



KURIER szczeciński

ROK VIII

SOBOTA 8 LISTOPADA 1952 R.

NR 269 (2413)

Depesze do Józefa Stalina

z okazji
35 rocznicy
Wielkiej
Październikowej
Rewolucji
Socialistycznej

AGENCJA TASS ogłasza liczne depesze, jakie otrzymał Józef Stalin z okazji 35 rocznicy Wielkiej Październikowej Rewolucji Socialistycznej.

W depeszy przewodniczącego Centralnego Rządu Chińskiej Republiki Ludowej Mao Tse-tunga czytamy m. in.:

Naród chiński z ogromną radością wita nieśmiertelną, wspaniałą sukcesy osiągniętą przez wielki naród radziecki w dziele budowy komunizmu. Sukcesy te są nowym wspaniałym natchnieniem dla narodu chińskiego, który wkrótce rozpocznie na szeroką skalę budownictwo gospodarcze, oraz dla mas pracujących całego świata. Witamy gigantyczne sukcesy osiągnięte przez naród radziecki w nieustannej walce o zachowanie i utwardzenie pokoju na całym świecie. Sukcesy te uderzają niejednokrotnie knowania провокаторов wojny i doprowadziły do ogromnego umocnienia pewności militarnych pokoi narodów całego świata w dziele obrony pokoju i zapobieżenia wojnie.

Depeszę do Józefa Stalina wysłał m. in. premier Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej Kim Ir-sen.

**XXXV rocznica
Rewolucji
Październikowej
wielkim
świętem
społeczeństwa
ziemi
szczecińskiej**

AKADEMIE ku czci Wielkiej Rewolucji Październikowej odbywają się we wszystkich zakładach pracy, szkołach i wsiach. Robotnicy melują na nich o wykonaniu rocznych planów produkcji, o zaciąganiu warty, chłopcy pracujący o wykonaniu planów dostaw zboża, żywności, mleka i spłacie podatku gruntowego — pracą czczą oni 35 rocznicę Wielkiej Socialistycznej Rewolucji Październikowej.

Tak np. brygada wytopiaczy piana nr 2 Huty Szczecin w składzie Ludwik Klimke, Józef Majka, Stanisław Pie...

(OKOŃCZENIE NA STR. 2)

Dziś 8 stron

W 35 rocznicę
Wielkiego
Października
odbyła się
wspaniała
defilada
wojskowa



PIĘKNIE udekorowano nasze miasto dla uczczenia XXXV rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej. Na zdjęciu Plac Żołnierza Polskiego wieczorem.

i manifestacja ludności Moskwy przed Józefem Stalinem

Do wojska i ludu pracującego stolicy ZSRR
zgromadzonego na Placu Czerwonym
przemówił marszałek Timoszenko

AGENCJA TASS donosi, że z okazji 35 rocznicy utworzenia pierwszego na świecie państwa socjalistycznego na Placu Czerwonym w Moskwie odbyła się 7 listopada defilada oddziałów garnizonu moskiewskiego.



JAK ZWYKLE w dniach wielkich uroczystości, Plac Czerwony jest wspaniale udekorowany. Na gmachu wznoszącym się na przeciwko Mauzoleum Włodzimierza Lenina wieloletnie obrazy portrety założycieli partii komunistycznej i wodzów narodu radzieckiego Włodzimierza Lenina i Józefa Stalina oraz herb Związku Radzieckiego i herby 16 republik związkowych. Na czerwonych transparentach umieszczono hasła Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego: „Pod sztandarem Lenina, pod przewodnictwem Stalina naprzód do zwycięstwa komunizmu”.

NA UROCZYSTYCH akademii wojewódzkiej poświęconej XXXV rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej za brali się przedstawiciele partii, władz, Wojska Polskiego oraz przedstawiciele pracy. Na akademii przybyli również konsul ZSRR — Zybin oraz generał konsul CSR Stareczek. Na zdjęciach: po stronie lewej prezydent Akademii, po stronie prawej zespół artystyczny, który pod reżyserią Emila Chaberskiego, wykonał przepiękny montaż oparty na wizerunku Broniewskiego pt. „Słowo o Stalinie”



W CZORAJSZY dzień był wielkim świętem dla uczestników Pałacu Młodzieży w Szczecinie. Setki dzieci i młodzieży w strojach harcerskich i ZMP-owskich stały półkolem przy wejściu do gmachu, obok nowej czarnej tablicy zakrytej czerwonym płótnem. Przybyli liczni goście: przedstawiciele Miejskiego i Wojewódzkiego Komitetu PZPR, WRN, MRN, ZMP, wojska i przewodnicy pracy. Przywital ich dyrektor Pałacu Kłos i mała Mirka Neichow.

Obok Janki Jaworskiej, najstarszej uczestniczki Pałacu Młodzieży, stoi poseł na Sejm portowiec Jan Stachura. Odsłaniają oni tablicę pamiątkową. Czytamy na niej: „Pałac Młodzieży im. Rewolucji Październikowej. Szczecin 7 listopada 1952 r.”

Z wielkim wzruszeniem uczestniczyli dzieci w chwili nadawania Pałacowi tej dumnej nazwy. Z radością i dumą pokazywały następnie gościom swoje gabiny i opowiadały o pracy w nich, 24 wyróżniających się i najstarszych uczestników Pałacu otrzymało piękne nagrody książkowe. Rozpoczął się czwarty rok pracy w Pałacu.

NA STR. 3 i 5 zamieszczamy fragmenty referatu wicepremiera Aleksandra Zawadzkiego na uroczystej Akademii w Warszawie poświęconej XXXV rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej

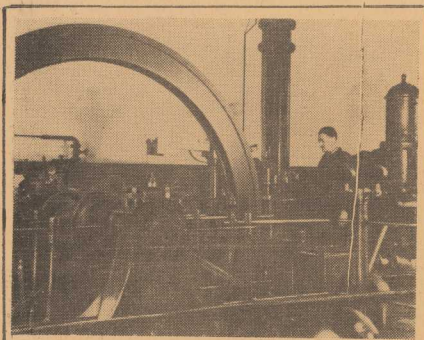
* **BAWIAĆ W POLSCE** z okazji Miesiąca Pogłębiania Przyjaźni Polsko - Radzieckiej, zespół państwowego dramatycznego teatru im. Moskwietu, odwiedził w dniu 7 bm. państwowi, ludowy ze spół pędni i tańca „Mawozze” w jego siedzibie w Karolinie.

* **NASTĘPUJĄCE GALEZIE** przemysłu zameldowały o wykonaniu z nadwyżką planu produkcji w październiku przemysł odzieżowy — 104,8 proc., przemysł dziewiarski — 101,7 proc., przemysł włókienniczy 100,5 proc.

* **JAK DONOSI** Agencja Nowych Chin, polska delegacja kulturalna, która bawiła w Chinach, opuściła Pekin udając się samolotem do kraju.

* **AGENCJA TASS** donosi z Tokio, że 6 listopada rozpoczął się osmy z kolei strajk robotników przemysłu elektrotechnicznego, w którym biorą udział robotnicy 102 elektrowni.





Kiedy Wojewódzka
Rada Narodowa
ugasi pragnienie

Stare studnie głębinowe wysychają

BYŁOBY złośliwością, gdyby mieszkańcy Słupska nazwał brudasami. Wręcz odwrotnie, są to ludzie czysty i bardzo dumni ze swego pięknego, czystego miasta. Ale w tym zamieszaniu do porządków przeżywa ono wielką tragedię. Miasto odczuwa brak wody.



PRACOWNICY wodociągów w Słupsku wstrząsnęli nowe studnie zastępcze. Oto STANISŁAW DZIURDZIA wskazuje jedną z nich, głębokości 48 m, którą w najbliższym czasie podłączy się do sieci wodociągowej. Miasto otrzyma nowy zastrzyk wody.

W SIECI miejskich wodociągów jest jej coraz mniej, a pompy i studnie głębinowe nie potrafią na to nie poradzić. Woda zanika. Dla Słupska, miasta przemysłowego, niedostatek wody jest poważnym problemem, który powoduje wiele kłopotów nie tylko przeciętnym obywatelom, ale szczególnie miejscowym zakładom przemysłowym, szpitalom, instytucjom użyteczności itd.

A oto treść wywiadu, jaki „KURIER” przeprowadził na ten temat z ANTONIEM WILCZYŃSKIM, kierownikiem technicznym Miejskiego Przed. Gosp. Komunalnej w Słupsku.

— Jak wyglądają obecnie urządzenia wodociągowe?

— Nasza sieć wodociągowa — opowiada kierownik — jest zabytkiem muzealnym. Pochodzi jeszcze z lat dziewiętnastych ub. stulecia. Nie więc dziwnego, że stała się coraz bardziej niebezpieczna i wymagała podjęcia prac remontowych i budowy nowych.

— Czy to jest jedyny powód braku wody w mieście?

— Nie. Jest i drugi, nie mniej ważny. Qłtś stare studnie, a ta-

NA STACJI pomp przy ul. Sobieskiego w Słupsku pracują maszyny — starszaki, liczące sobie 56 lat. Trzeci się o nie mechanicznie WŁADYSŁAW MODESTOWICZ, który zdradził nam swą o nich opinię: — Nie nadają się już do pracy, są za drogie do eksploatacji i zgrzybiałe ze starości.

Wielu jest większość, pracują już długie lata i zaczynają wysychać. Trzeci wreszcie powód to stale wrażliwe zapotrzebowanie na wodę. Rosła się miasto, różne przemysły, przybywa ludzi. A wody zamiast przybywać — ubywa.

— Czy wasze przedsiębiorstwo przewidywało ten stan rzeczy i czy zrobiono coś, aby przeciwdziałać zanikowi wody?

— Ta sprawa diagnoz się jeszcze od 1950 r., gdy rozpoczęliśmy poszukiwania najtańszych źródeł wody. A takimi są studnie głębinowe. Sporządziliśmy projekt techniczny, który zatwierdzono w ministerstwie. Potem wybraliśmy miejsce pod przyszłą stację pomp, a wreszcie robimy dokumentację techniczną.

— Czyli, że jesteście blisko celu.

— I tak i nie. Chodzi o to, że sprawa rozbija się o problem wierceń. Miałoby być przeprowadzić ZBM z Poznania, lecz odmówiło z powodu braku materiału do wierceń. Zwróciliśmy się o pomoc do WRN w Koszalinie. Tam obiecano nam pieniądze, lecz materiały polecono szukać własnymi siłami.

— Wydaje się to nielustne, gdyż WRN ma na myśli tylko obowiązek, ale większe możliwości wyszukania tych materiałów.

— A tymczasem?

— Tymczasem wiercimy studnie zastępcze, które w pewnym stopniu łagodzą niedobór wody w mieście.

W 1950 roku wywierciliśmy dwie, a w tym roku trzy studnie. Pracują one dobrze i dzięki nim bilans wody Słupska ustrzymujemy na jednym poziomie. Jednak mimo to do pewnych dzielnic woda dochodzi tylko częściowo.

— A przemysł miejscowy?

— Poleciliśmy zakładom przemysłowym, aby przystosowały własne studnie i korzystały ze swojej wody. Odejdą to znaczne pieniądze, ale w końcu nie nasza sieć. Browary i kromalnia już zastosowały się do tych zaleceń. Dobrze byłoby, gdyby przetwórnica mleka i rzeźnia poszły w ich ślady. Jednocześnie apelujemy do wszystkich odbiorców, aby wodę oszczędzali.

Odkrycie nowej jaskini w Słowacji

PRZED KILKU dniami odkryto we wschodniej Słowacji nową, wielką jaskinię stalaktytową. Długość tej jaskini, w której znajduje się kilka jezior podziemnych, wynosi 700 m.

Czeka na nich Szczecin, Gdańsk i Gdynia

Przyszli technicy portowi

- dobrze się uczą
- pracują społecznie
- celują w sportach

WGMACHU uczęszczającej Szkoły Morskiej mieści się Technikum Eksploatacji Żegluga i Portów. Jest to jedyna w kraju, pierwsza w historii polskiego szkolnictwa zawodowego szkoła tego rodzaju. Wśród 165 uczniów znajdują się mieszkańcy najdalszych zakątków Polski.

NIE ŁATWA jest nauka w technikum. Nad niektórymi przedmiotami, jak prawo morskie, taryfownictwo, nauka o portach, geografia gospodarcza, żegluga, dobrze trzeba się nabiedzić, by je opanować i zrozumieć. Mimo jednak t. zw. trudnych przedmiotów, wyniki nauczania w technikum są dobre. Zeszłoroczne, ostatnie egzaminy wykazały, że młodzież porządnie się uczy. Z przedmiotów zawodowych nie było ani jednego dostatecznego stopnia.

Wśród 165 uczniów jest 45 dziewcząt. Wiele z nich musiało stoczyć poważne batalie z rodzicami, długo przekonywać babcię, ciocię, by w końcu uzyskać pozwolenie na wyjazd do szkoły. — Teraz, jak już kończą naukę — mówi Alina BIELAWSKA — mama jest zadowolona, że będę miała taką ładną i popłatny zawód. I już nie słyszę w domu, że wybrałam „niekobiece” zajęcie.

St „Mały Wóz” - wspomniał oracz Morza Północnego

NA „MAŁYM WOZIE” — mówi szypier — przeszedł my sztorom na Morzu Północnym jakiegoś już kilka lat nie widziałem, a nasz „Mały” za chwilę się prawdziwie po „morisku”. Sternik pokazuje nam ślady postormowe.

— Z rufy zmłotno nam sto pięćdziesiątkowe beczki z solą, jakby to były puszki od mleka. A planki (deski) na łodach nian rybnych), to były jak kartki papieru. — Patrzcie na zerwane ochronny pokład, to nawet zerwało nam, Kilka godzin tylko, ale dostaliśmy za kilka lat. Przed nami tworzyły się góry wodne, a nasz „Mały”... wlażył jak kot na drzewo.

Zniszczeń było trochę więcej niż to co pokazywał sternik. W sterowce okna zabite dyktą my mownie świadczyły o sile fali.

„Mały Wóz” jest obrym statkiem i dobrą ma zalogę — szczególnie pokładową. Wykonali swój miesięczny plan polowy w sezonie śledziowym. Gdy rozmawiamy z załogą statków, które wróciły z morza do bazy w Świnoujściu, to najbardziej ciekawi nas realizacja zobowiązań.

Załoga „Małego Wozu” ma się czym pochwalić. W dniu wyborów mechanik Władysław WINCJORSKI, gdy wrzucił głos do urny miał jednocześnie 15 ton zaszczytnego wędła, 30 kg oliwy i zimne beczki w pogotowie maszyn. Sternik w imieniu załogi powiedział: Wykonaliśmy zobowiązania, mamy 5 ton rybny ponad plan i wyreperowane dwie sieci. Bosman Zdzisław KARNUT wyszkoł w sieciastwie młodszych rybaków KLE MENCZUKA i Kazimierz BENTZA.

Załoga „Małego Wozu” w kłaniam zobowiązań jak i co aenna praca daje dowód miłości Ojczyzny.

ST. PERKOWSKI

dziwy talent organizatorski reżyserki, a pięknie od jasnowłosej SŁAWIŃSKIEJ reży tuje wiersze chyba tylko artystka Maria HOMERSKA.

Sławińska nie tylko jest dobrą uczennicą i dobrą reżyterką ale i mistrzynią jazdy konnej. W zawodach hippicznych w Warszawie i Sopocie zajęła kilka pierwszych miejsc. Wybitnych sportowców w technikum jest więcej GROSSÓW. NA celuje w rzutach granatem a koszykarze stale zajmują pierwsze miejsca w rozgrywkach międzyuczelnianych. Odznak SPO zdobyła mundury każdego ucznia i każdej uczennicy.

GDYBY tak jeszcze dostał obywatelski budunek — wzdycha dyrektor i razem z młodzieżą marzy o własnych pracowniach i większych pokojach w internacie. Ale na razie musi być tak jak jest. Za rok lub dwa na pewno w planach inwestycyjnych Ministerstwa Żegluga znajdzie pozycje na budowę nowego gmachu dla technikum.

W tej chwili dyrekcja ma poważne zmartwienie. Jest nim najnowsze rozporządzenie ministerstwa trzecie odpłatność za internet. Dyrekcja internatu i szkoły interweniowała już w ministerstwo. Mamy nadzieję, że zarządzenie będzie niedługo zmienione. (h)

5 tys. placówek związkowych walczy o tytuł najlepszej świetlicy

DO OGÓLNOPOLSKIEGO konkursu o tytuł najlepszej świetlicy domu kultury i biblioteki zgłosiło dotychczas 5 tys. placówek związkowych zawodowych.

Placówki te organizują wystawy, odczyty, pogadanki, zebrań poświęcone wymianie doświadczeń, imprezy artystyczne, gazety, scenie itd.

Według danych z 10 województw, urządzono dotychczas w świetlicach, domach kultury i bibliotekach, które przystąpiły do konkursu ponad 6.500 odczytów, wysłuchało ich około 400 tys. osób. 303 zebrań poświęcono wymianie doświadczeń (z 66 tys. uczestników).

wystaw, przygotowano 3.910 gazetek ściennej, zorganizowano 1.200 pogadanek głównie o tematyce związanej z wyborami. W imprezach artystycznych świetlic i domów kultury wzięło udział 1.183 zespołów związkowych. 794 artystyczne brzoły agitacyjne dały w terenie 1.577 występów.

Poszczególne placówki rozwinęły ożywioną działalność kulturalną — oświatową, organizując kursy języka rosyjskiego, kursy dobrego czytania itd.

UCZNIOWIE Technikum Eksploatacji Żegluga i Portów starannie przygotowują się do przyszłego zawodu. Nauka w technikum nie należy do łatwych, ale uczniowie i z najtrudniejszych przedmiotami dają sobie radę. Zdolniejsi pomagają słabszym. Na zdjęciu jeden z prowadzących uczniów Adam KULPA odpowiada na lekcji geografii gospodarce.



Udały się doświadczenia

Wzrosł obszar plantacji ryżu w południowej Polsce

CIEKAWE prace prowadzi Instytut Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Puławach. Celem tych doświadczeń jest ulepszenie odmian roślin uprawnych, a także wprowadzenie uprawy nowych roślin, takich jak np. bawełna, sorgo, ryż, kanatnik itp. Dobre wyniki uzyskano w badaniach nad aklimatyzacją ryżu, sorga, węgierskiego, kanatnika i innych roślin egzotycznych.

Dzięki przeprowadzeniu udanych doświadczeń uprawy z ryżem na polach doświadczalnych w woj. wrocławskim, już w roku bież. nastąpi rozszerzenie plantacji ryżu w południowej — zachodnich dzielnic Polski.

Instytut prowadzi także wiele prac badawczych nad uodpornieniem roślin na choroby. Przeprowadzono doświadczenia z nowym gatunkiem tytanu, który jest bardzo odporny na choroby i szkodniki.

Instytut w Puławach opiekuje się szkolnymi kołami młodzińskimi. Koła zwracają się do Instytutu z różnymi zapytaniami i otrzymują drogą korespondencji fachowe wskazówki i porady oraz nasiona roślin używanych do doświadczeń. Koła informują pracowników Instytutu o wynikach prowadzonych przez siebie doświadczeń.

Szeroki rozmach prac melioracyjnych na Polesiu

W ROKU bieżącym w leszczym szerszym zakresie niż w latach ubiegłych prowadzone są prace melioracyjne na Polesiu na powierzchni kilku milionów ha. Kolchoźnicy białoruscy, przeprowadzali już około 100.000 ha błonistych do niedawna ziem.

Przy pracach melioracyjnych stosuje się najnowocześniejsze maszyny. Szerokie zastosowanie znajdują m. in. potężne koparki, masywne do kopania rowów, do drenowania ziemi i inne zastępujące pracę tysięcy ludzi. Prace melioracyjne na Polesiu prowadzone są zarówno w Białoruskiej SRR jak i Ukraińskiej SRR.



Dwukrotni mistrzowie świata w siatkówce znakomici zawodnicy ZSRR przybędą do Polski

Ogromna popularność siatkówki powodem sukcesów drużyn radzieckich

JAK JUŻ donosiliśmy, w miesiącu Pogłębiecia Przyjaźni Polsko - Radzieckiej zawita do nas drużyna radzieckich sportowców, w skład której wejdą zapasnicy i siatkarze. Obecnie zaznajomimy czytelników z radziecką siatkówką, zajmującą bezapelacyjnie pierwsze miejsce w świecie.

W młodzieży tkwi źródło potęgi sportu radzieckiego

To powiedział genialny wódz proletariatu Lenin na temat wychowania młodzieży radzieckiej: „Przed młodzieżą stoi zadanie zakończenia i utrwalenia budowy komunizmu, właśnie ją czeka walka o komunizm i do tej walki powinna przystąpić silna, zdrowa, ze stalowymi nerwami i żelaznymi mięskulami”. Te wskazania i wytyczne wódza rewolucji znalazły pełne odbicie w osi gniewa i sukcesach młodych sportowców radzieckich, w potęgę i siłę przodującą w świecie sportu radzieckiego.

Drugi mecz Polska - Finlandia na ringu w Łodzi

JAK donosiliśmy, bokserzy Finlandii stoczą w Polsce dwa spotkania. Pierwszy oficjalny mecz odbędzie się 7 grudnia w Warszawie. Co się przy okazji spotkania, to Zarząd Sekcji Bokserskiej postanowił, że odbędzie się ono 9 grudnia w Łodzi.

— Nie pan pierwszy i nie ostatni. Zresztą mało kto wie o tym. Może się pan nie krepować. Kiedy pan wrócił?
— Dzisiaj — odrzekł Antoni. Stachurski ożywił się nagle.
— Nikt się tu pana nie spodziewa. Ale i ja mam dla pana niespodziankę, że tak powiem. Będzie tu trochę później... zgadnij pan — kto?
— Irena?
— Właśnie! Często się o pana dopytywała. Pracuje teraz w Gdyni.
— Pracuje? Jak pan to rozumie?
— Brzech Stachurskiego zatrząsł się od śmiechu.
— Zwycajnie, że tak powiem. Wszystkich nas zagnali do pracy.
Zaczęli opowiadać kolejno o dawnych znajomych. Każdy jakiś się urządził. Narzekają, ale żyją. Robią nawet od czasu do czasu jakieś interesy. Niewiastowski jest dziennikarzem. („Po myśli pan tylko!”). Cermer podstawiłszy dwóch kierowców otrzymał koncesję na transport samochodowy i nawet nieźle mu idzie: kupił dwa wozy z przyczepami, sferom plac czwartą część czystego zysku, a reszta zostaje dla niego. Ktoś tam zaczął się przy Centrali Rybnej, kto inny znów przy skupie rzepaku, jeszcze ktoś ułokował sporo pieniędzy w maszynach dziewiarskich i założył spółdzielnię pracy.
— Zawsze się przy tym okroi trochę surowca, że tak powiem, i ludziska sobie radzą. A ja — rozłożył pulchne ręce — jak pan widzi... Tyle, że się czasem coś trafi i można parę złotych dorobić.
Podano im tymczasem przekąską i wódkę. Barnat wypił od razu parę dużych kieliszków i stał się roztrągnięciem dalszego ciągu opowiadań Stachurskiego, który z kolei wyliczał nazwiska tych, którzy „wpadli”, „wyszli” lub „siedzą”.
— Przetrzeźbili ich — pomyślał bez współzucia i nawet z odcieniem pogardliwego zadziwienia.
Wrócić mu zwykła pewność siebie: pojął, że w oczach tych ludzi więzienie jest tylko jednym z elementów ryzyka — czynnikami, który bierze się pod uwagę przy kalkulacji handlowej. Zauważył, że Stachurski traktuje przedterminowe jego zwolnienie z niejakim podziwem, jakby to był dowód sprytu z jego strony, iż nie odbył ca-

(Moskwa), zademontrowały równie wysoki poziom jak i dynamizm, wygrywając wszystkie spotkania.

W 1949 r. siatkarze i siatkarki ZSRR zajmują pierwsze miejsce na Akademickich Mistrzostwach Świata w Budapeszcie, a w Przeglądzie na I Mistrzostwach Świata mężczyzn i I Mistrzostwach Europy kobiet bezapelacyjnie zdobywają tytuły mistrzowskie. Rok później na mistrzostwach Europy Sofii, reprezentacja ZSRR znowu święci podwójny triumf, w 1951 r. w Paryżu siatkarze radzieccy po raz drugi zdobywają mistrzostwo świata, a siatkarki po raz trzeci mistrzostwo Europy. Wreszcie w bieżącym roku w Moskwie na mistrzostwach świata mężczyzn i kobiet, reprezentacja radziecka zdobywa dwa tytuły mistrzowskie bez straty seta w czasie całego turnieju.

Wszystkie te sukcesy międzynarodowe dowodzą wspaniałej klasy gry reprezentantów ZSRR, których gościć będziemy w bm.

Franczak i Wardzyński mistrzami okręgu we florencie

OD CZTERECH dni na szczeblu okręgowym toczą się zawody siatkarskie w ramach mistrzostw okręgu w szermierce, w której wyłoniono już pierwszych mistrzów. We florencie mekskim poziom i wyzwalający dobre przygotowanie nie do walki. Po dwóch dniach trzy zawodnicy Gwardii Wardzyński, Szymczak, Kozłowski, którzy reprezentowali klub z Łodzi, zdobyli po jednym punkcie. Dopiero w czwartym dniu, w dniu otwartym mistrzów, w którym spotkali się Szymczak i Kozłowski pokonał Kozłowski 3:2, a Wardzyński zwyciężył 3:1.



SUKCESY MIĘDZYNARODOWE

W 1947 r. reprezentacja siatkarska ZSRR startowała w Przeglądzie na Akademickich Mistrzostwach Świata w Budapeszcie, gdzie zajęła pierwsze miejsce, wygrywając w finale z reprezentacją USA. W tym samym roku gościliśmy w Polsce siatkarzy mekskich, którzy wygrali w Polsce pięć spotkań, nie tracąc ani jednego seta.

W 1948 r. gościliśmy u siebie siatkarzy mekskich. Dynamo, który rozegrał u nas sześć spotkań, w tym jedno ze startu prasowego przedsiadowi Ciepeli. Dynamowcy wygrali wszystkie spotkania, tracąc tylko jednego seta z zespołem czeskosłowackim. Gościliśmy jednocześnie w Polsce siatkarzy radzieckie Lokomotiv

Bikiniarze pseudosportowcy ośmieszeni przez Adolfa Dymśkę

WALKA już zakończona. Dymśka, który grał rolę Fraczka, został zpokautowany przez Koleczńskiego - Józka. Jak to się stało — opisywaliśmy już w poprzednim raporcie z hali sportowej WIMY w Łodzi, gdzie odbywały się zdjęcia do filmu „Jeden dzień w Warszawie”.

Reżyser Rybkowski chce nam jeszcze pokazać kulisy meczu bokserskiego. Bo w filmie tym nie zabraknie również satyry o publiczności sportowej.

Chodzi oczywiście o te widownie, które nie umie zachować się po sportowemu, która gwiżdże, gdy sędzia słusznie udzielił napomnienia za nieczysta walkę, która chciałaby widzieć na ringu cyrkowców, a nie prawdziwych sportowców.

I właśnie wśród tej publiczności znalazł się znów Adolf Dymśka. Oczywiście, chodzi tu o jego drugą rolę — rolę kibica — bikiniarza, który wraz z bandą koleżków przybywa na mecz aby dopomagać swego kamrata — Fraczka.

O KIBICACH - BAŻANTACH
ALE ZANIM kibic - bażant zasiadł przed ringiem w pierwszych rzędach krzesła kreślił się przed wejściem do hali, kombinując, kogo by „zstukać”. Bo wszystkie bilety w kasie zostały wyprzedane, a on ma jeszcze kilka w zapasie.

Właśnie podchodzi pewna młoda dziewczyna, która kocha Dymśkę. Chciałaby dostać się do wnętrza hali. Bikiniarz przytula koniunkturę, mruga na nią.

— Bilecik? Jest, służę, proszę bardzo...
— Ile mam zapłacić? — zapytuje zażenowana dziewczyna.

— Drobizg, kaskawka pani: pięćdziesiątka wystarczy.

Dziewczyna przerażona (ona, odchodzi). A wówczas bikiniarz z zadowolonym miną mówi jej na odchodnym:

— I pani śmie zwracać głowę ludzom pracy...

Scenkę tę Dymśka gra kapitalnie — tak jak i zresztą wszystkie inne. Wyobraźcie sobie Dymśkę w roli bikiniarza, ubranego w kapelusz z charakterystycznym rondem. A ten „krawiec”, na którym patrzy się jakiegoś egipskiego poście. A ta kurteczka poszakowana w kolorową kratkę. Jak skrawek skarpety w dziwnie desenie wykwitają z wa-



(29)

Antoni zauważył, że Irena mówi coś o nim swemu narzeczonemu.
— Jesteś starym przyjaciół — dosłyszał ostatnie zdanie.
— Widzę to — odrzekł tamten, a ów nikły, nieokreślony uśmiech zamknął to stwierdzenie jak pieczęć, ukrywając właściwe znaczenie tych słów.

Orkiestra zaczęła grać i ze wszystkich stron ruszyli pary, ciskając w przejściu ku głównej sali. Irena z narzeczonym przeszli za plecami Barnata.

Poczuł jej dłoń na swym ramieniu i uścisnął palców. Obejrzał się za nią i pochwycił jej spódnice, które walały mu w żyły ognia. Na chwilę przestał słyszeć gwar i hałaśliwe dźwięki frotty. Objęła go nagle, gorąca cięza, a potem krew zaszumiła mu w uszach. Zaciął się szczył i przysiadł powoli, aby się opanować.

— Spokojnie, Antoni, spokojnie — powtarzał w myślach, niegdyś, wśród gorączkowej akcji, kiedy od jego spokoju i rozważań zależał wynik niebezpiecznego zadania.

Pochylił się ku Stachurskiemu.
— Kto to jest ten „narzeczonec”? — spytał.
— Kolega biurowy, że tak powiem — odrzekł Stachurski. — Nazywa się Paluch. Partynię.

— To co to przemyślał, co sobie uświadomił w ciągu owych trzech lat?
— No, więc, co ja tu robię wśród tych ludzi? — zadał sobie pytanie.

— Zadał sobie pytanie.

— Zadał sobie pytanie.

— Zadał sobie pytanie.

— Zadał sobie pytanie.

— Zadał sobie pytanie.

— Zadał sobie pytanie.

— Zadał sobie pytanie.

— Zadał sobie pytanie.

— Zadał sobie pytanie.

— Zadał sobie pytanie.

— Zadał sobie pytanie.

— Zadał sobie pytanie.



złuteńkich spodni i giną w zamieszaniu na indyjskiej gumie.

KRAWAT ZŁE ZAWIĄZANY...

PATRZĄC na Dymśkę może na pęknięcie się do „koleżków” — bikiniarzy (mówiono, że byli to autentyczni bażantki) i dżentelmeni, zaangażowani do zdjęć jako statysty... Jeden z nich krytycznym okiem zlustrował Dymśkę od góry do dołu i uśmiechnął się z zadowoleniem.

— Wszystko w porządku, panie mistrzu, ale mała poprawka — trzeba przewiązać krawiec.

I zaczęło się wiązanie sposobem znanym tylko „bażantom”.

Gdy już kibic — Dymśka rozprząsnął „na boku” wszystkie bilety — wchodził do hali i zasiadał wśród koleżków. Wokół niego typy dobrane są wspaniale. Tuż obok siedzi klasyczny „koleś”. Walka zaczyna się. Banda bikiniarzy szaleje, gdy ich pupil Fraczak zwycięża.

— Ale już przy końcu drugiej rundy miny wydłużają się. Chór bikiniarzy gwiżdże przez ramię, gdy Fraczak zaczyna walczyć nieprawdopodobnie i zostaje ukarany zapomnieniem.

I wreszcie koniec walki: Fraczak wywołany z ringu Bikiniarskie miny rzędną. Ich

— Nie pan pierwszy i nie ostatni. Zresztą mało kto wie o tym. Może się pan nie krepować. Kiedy pan wrócił?
— Dzisiaj — odrzekł Antoni. Stachurski ożywił się nagle.
— Nikt się tu pana nie spodziewa. Ale i ja mam dla pana niespodziankę, że tak powiem. Będzie tu trochę później... zgadnij pan — kto?
— Irena?
— Właśnie! Często się o pana dopytywała. Pracuje teraz w Gdyni.
— Pracuje? Jak pan to rozumie?
— Brzech Stachurskiego zatrząsł się od śmiechu.
— Zwycajnie, że tak powiem. Wszystkich nas zagnali do pracy.
Zaczęli opowiadać kolejno o dawnych znajomych. Każdy jakiś się urządził. Narzekają, ale żyją. Robią nawet od czasu do czasu jakieś interesy. Niewiastowski jest dziennikarzem. („Po myśli pan tylko!”). Cermer podstawiłszy dwóch kierowców otrzymał koncesję na transport samochodowy i nawet nieźle mu idzie: kupił dwa wozy z przyczepami, sferom plac czwartą część czystego zysku, a reszta zostaje dla niego. Ktoś tam zaczął się przy Centrali Rybnej, kto inny znów przy skupie rzepaku, jeszcze ktoś ułokował sporo pieniędzy w maszynach dziewiarskich i założył spółdzielnię pracy.
— Zawsze się przy tym okroi trochę surowca, że tak powiem, i ludziska sobie radzą. A ja — rozłożył pulchne ręce — jak pan widzi... Tyle, że się czasem coś trafi i można parę złotych dorobić.
Podano im tymczasem przekąską i wódkę. Barnat wypił od razu parę dużych kieliszków i stał się roztrągnięciem dalszego ciągu opowiadań Stachurskiego, który z kolei wyliczał nazwiska tych, którzy „wpadli”, „wyszli” lub „siedzą”.
— Przetrzeźbili ich — pomyślał bez współzucia i nawet z odcieniem pogardliwego zadziwienia.
Wrócić mu zwykła pewność siebie: pojął, że w oczach tych ludzi więzienie jest tylko jednym z elementów ryzyka — czynnikami, który bierze się pod uwagę przy kalkulacji handlowej. Zauważył, że Stachurski traktuje przedterminowe jego zwolnienie z niejakim podziwem, jakby to był dowód sprytu z jego strony, iż nie odbył ca-

— Nie pan pierwszy i nie ostatni. Zresztą mało kto wie o tym. Może się pan nie krepować. Kiedy pan wrócił?
— Dzisiaj — odrzekł Antoni. Stachurski ożywił się nagle.
— Nikt się tu pana nie spodziewa. Ale i ja mam dla pana niespodziankę, że tak powiem. Będzie tu trochę później... zgadnij pan — kto?
— Irena?
— Właśnie! Często się o pana dopytywała. Pracuje teraz w Gdyni.
— Pracuje? Jak pan to rozumie?
— Brzech Stachurskiego zatrząsł się od śmiechu.
— Zwycajnie, że tak powiem. Wszystkich nas zagnali do pracy.
Zaczęli opowiadać kolejno o dawnych znajomych. Każdy jakiś się urządził. Narzekają, ale żyją. Robią nawet od czasu do czasu jakieś interesy. Niewiastowski jest dziennikarzem. („Po myśli pan tylko!”). Cermer podstawiłszy dwóch kierowców otrzymał koncesję na transport samochodowy i nawet nieźle mu idzie: kupił dwa wozy z przyczepami, sferom plac czwartą część czystego zysku, a reszta zostaje dla niego. Ktoś tam zaczął się przy Centrali Rybnej, kto inny znów przy skupie rzepaku, jeszcze ktoś ułokował sporo pieniędzy w maszynach dziewiarskich i założył spółdzielnię pracy.
— Zawsze się przy tym okroi trochę surowca, że tak powiem, i ludziska sobie radzą. A ja — rozłożył pulchne ręce — jak pan widzi... Tyle, że się czasem coś trafi i można parę złotych dorobić.
Podano im tymczasem przekąską i wódkę. Barnat wypił od razu parę dużych kieliszków i stał się roztrągnięciem dalszego ciągu opowiadań Stachurskiego, który z kolei wyliczał nazwiska tych, którzy „wpadli”, „wyszli” lub „siedzą”.
— Przetrzeźbili ich — pomyślał bez współzucia i nawet z odcieniem pogardliwego zadziwienia.
Wrócić mu zwykła pewność siebie: pojął, że w oczach tych ludzi więzienie jest tylko jednym z elementów ryzyka — czynnikami, który bierze się pod uwagę przy kalkulacji handlowej. Zauważył, że Stachurski traktuje przedterminowe jego zwolnienie z niejakim podziwem, jakby to był dowód sprytu z jego strony, iż nie odbył ca-

— Nie pan pierwszy i nie ostatni. Zresztą mało kto wie o tym. Może się pan nie krepować. Kiedy pan wrócił?
— Dzisiaj — odrzekł Antoni. Stachurski ożywił się nagle.
— Nikt się tu pana nie spodziewa. Ale i ja mam dla pana niespodziankę, że tak powiem. Będzie tu trochę później... zgadnij pan — kto?
— Irena?
— Właśnie! Często się o pana dopytywała. Pracuje teraz w Gdyni.
— Pracuje? Jak pan to rozumie?
— Brzech Stachurskiego zatrząsł się od śmiechu.
— Zwycajnie, że tak powiem. Wszystkich nas zagnali do pracy.
Zaczęli opowiadać kolejno o dawnych znajomych. Każdy jakiś się urządził. Narzekają, ale żyją. Robią nawet od czasu do czasu jakieś interesy. Niewiastowski jest dziennikarzem. („Po myśli pan tylko!”). Cermer podstawiłszy dwóch kierowców otrzymał koncesję na transport samochodowy i nawet nieźle mu idzie: kupił dwa wozy z przyczepami, sferom plac czwartą część czystego zysku, a reszta zostaje dla niego. Ktoś tam zaczął się przy Centrali Rybnej, kto inny znów przy skupie rzepaku, jeszcze ktoś ułokował sporo pieniędzy w maszynach dziewiarskich i założył spółdzielnię pracy.
— Zawsze się przy tym okroi trochę surowca, że tak powiem, i ludziska sobie radzą. A ja — rozłożył pulchne ręce — jak pan widzi... Tyle, że się czasem coś trafi i można parę złotych dorobić.
Podano im tymczasem przekąską i wódkę. Barnat wypił od razu parę dużych kieliszków i stał się roztrągnięciem dalszego ciągu opowiadań Stachurskiego, który z kolei wyliczał nazwiska tych, którzy „wpadli”, „wyszli” lub „siedzą”.
— Przetrzeźbili ich — pomyślał bez współzucia i nawet z odcieniem pogardliwego zadziwienia.
Wrócić mu zwykła pewność siebie: pojął, że w oczach tych ludzi więzienie jest tylko jednym z elementów ryzyka — czynnikami, który bierze się pod uwagę przy kalkulacji handlowej. Zauważył, że Stachurski traktuje przedterminowe jego zwolnienie z niejakim podziwem, jakby to był dowód sprytu z jego strony, iż nie odbył ca-

— Nie pan pierwszy i nie ostatni. Zresztą mało kto wie o tym. Może się pan nie krepować. Kiedy pan wrócił?
— Dzisiaj — odrzekł Antoni. Stachurski ożywił się nagle.
— Nikt się tu pana nie spodziewa. Ale i ja mam dla pana niespodziankę, że tak powiem. Będzie tu trochę później... zgadnij pan — kto?
— Irena?
— Właśnie! Często się o pana dopytywała. Pracuje teraz w Gdyni.
— Pracuje? Jak pan to rozumie?
— Brzech Stachurskiego zatrząsł się od śmiechu.
— Zwycajnie, że tak powiem. Wszystkich nas zagnali do pracy.
Zaczęli opowiadać kolejno o dawnych znajomych. Każdy jakiś się urządził. Narzekają, ale żyją. Robią nawet od czasu do czasu jakieś interesy. Niewiastowski jest dziennikarzem. („Po myśli pan tylko!”). Cermer podstawiłszy dwóch kierowców otrzymał koncesję na transport samochodowy i nawet nieźle mu idzie: kupił dwa wozy z przyczepami, sferom plac czwartą część czystego zysku, a reszta zostaje dla niego. Ktoś tam zaczął się przy Centrali Rybnej, kto inny znów przy skupie rzepaku, jeszcze ktoś ułokował sporo pieniędzy w maszynach dziewiarskich i założył spółdzielnię pracy.
— Zawsze się przy tym okroi trochę surowca, że tak powiem, i ludziska sobie radzą. A ja — rozłożył pulchne ręce — jak pan widzi... Tyle, że się czasem coś trafi i można parę złotych dorobić.
Podano im tymczasem przekąską i wódkę. Barnat wypił od razu parę dużych kieliszków i stał się roztrągnięciem dalszego ciągu opowiadań Stachurskiego, który z kolei wyliczał nazwiska tych, którzy „wpadli”, „wyszli” lub „siedzą”.
— Przetrzeźbili ich — pomyślał bez współzucia i nawet z odcieniem pogardliwego zadziwienia.
Wrócić mu zwykła pewność siebie: pojął, że w oczach tych ludzi więzienie jest tylko jednym z elementów ryzyka — czynnikami, który bierze się pod uwagę przy kalkulacji handlowej. Zauważył, że Stachurski traktuje przedterminowe jego zwolnienie z niejakim podziwem, jakby to był dowód sprytu z jego strony, iż nie odbył ca-

— Nie pan pierwszy i nie ostatni. Zresztą mało kto wie o tym. Może się pan nie krepować. Kiedy pan wrócił?
— Dzisiaj — odrzekł Antoni. Stachurski ożywił się nagle.
— Nikt się tu pana nie spodziewa. Ale i ja mam dla pana niespodziankę, że tak powiem. Będzie tu trochę później... zgadnij pan — kto?
— Irena?
— Właśnie! Często się o pana dopytywała. Pracuje teraz w Gdyni.
— Pracuje? Jak pan to rozumie?
— Brzech Stachurskiego zatrząsł się od śmiechu.
— Zwycajnie, że tak powiem. Wszystkich nas zagnali do pracy.
Zaczęli opowiadać kolejno o dawnych znajomych. Każdy jakiś się urządził. Narzekają, ale żyją. Robią nawet od czasu do czasu jakieś interesy. Niewiastowski jest dziennikarzem. („Po myśli pan tylko!”). Cermer podstawiłszy dwóch kierowców otrzymał koncesję na transport samochodowy i nawet nieźle mu idzie: kupił dwa wozy z przyczepami, sferom plac czwartą część czystego zysku, a reszta zostaje dla niego. Ktoś tam zaczął się przy Centrali Rybnej, kto inny znów przy skupie rzepaku, jeszcze ktoś ułokował sporo pieniędzy w maszynach dziewiarskich i założył spółdzielnię pracy.
— Zawsze się przy tym okroi trochę surowca, że tak powiem, i ludziska sobie radzą. A ja — rozłożył pulchne ręce — jak pan widzi... Tyle, że się czasem coś trafi i można parę złotych dorobić.
Podano im tymczasem przekąską i wódkę. Barnat wypił od razu parę dużych kieliszków i stał się roztrągnięciem dalszego ciągu opowiadań Stachurskiego, który z kolei wyliczał nazwiska tych, którzy „wpadli”, „wyszli” lub „siedzą”.
— Przetrzeźbili ich — pomyślał bez współzucia i nawet z odcieniem pogardliwego zadziwienia.
Wrócić mu zwykła pewność siebie: pojął, że w oczach tych ludzi więzienie jest tylko jednym z elementów ryzyka — czynnikami, który bierze się pod uwagę przy kalkulacji handlowej. Zauważył, że Stachurski traktuje przedterminowe jego zwolnienie z niejakim podziwem, jakby to był dowód sprytu z jego strony, iż nie odbył ca-

— Nie pan pierwszy i nie ostatni. Zresztą mało kto wie o tym. Może się pan nie krepować. Kiedy pan wrócił?
— Dzisiaj — odrzekł Antoni. Stachurski ożywił się nagle.
— Nikt się tu pana nie spodziewa. Ale i ja mam dla pana niespodziankę, że tak powiem. Będzie tu trochę później... zgadnij pan — kto?
— Irena?
— Właśnie! Często się o pana dopytywała. Pracuje teraz w Gdyni.
— Pracuje? Jak pan to rozumie?
— Brzech Stachurskiego zatrząsł się od śmiechu.
— Zwycajnie, że tak powiem. Wszystkich nas zagnali do pracy.
Zaczęli opowiadać kolejno o dawnych znajomych. Każdy jakiś się urządził. Narzekają, ale żyją. Robią nawet od czasu do czasu jakieś interesy. Niewiastowski jest dziennikarzem. („Po myśli pan tylko!”). Cermer podstawiłszy dwóch kierowców otrzymał koncesję na transport samochodowy i nawet nieźle mu idzie: kupił dwa wozy z przyczepami, sferom plac czwartą część czystego zysku, a reszta zostaje dla niego. Ktoś tam zaczął się przy Centrali Rybnej, kto inny znów przy skupie rzepaku, jeszcze ktoś ułokował sporo pieniędzy w maszynach dziewiarskich i założył spółdzielnię pracy.
— Zawsze się przy tym okroi trochę surowca, że tak powiem, i ludziska sobie radzą. A ja — rozłożył pulchne ręce — jak pan widzi... Tyle, że się czasem coś trafi i można parę złotych dorobić.
Podano im tymczasem przekąską i wódkę. Barnat wypił od razu parę dużych kieliszków i stał się roztrągnięciem dalszego ciągu opowiadań Stachurskiego, który z kolei wyliczał nazwiska tych, którzy „wpadli”, „wyszli” lub „siedzą”.
— Przetrzeźbili ich — pomyślał bez współzucia i nawet z odcieniem pogardliwego zadziwienia.
Wrócić mu zwykła pewność siebie: pojął, że w oczach tych ludzi więzienie jest tylko jednym z elementów ryzyka — czynnikami, który bierze się pod uwagę przy kalkulacji handlowej. Zauważył, że Stachurski traktuje przedterminowe jego zwolnienie z niejakim podziwem, jakby to był dowód sprytu z jego strony, iż nie odbył ca-

— Nie pan pierwszy i nie ostatni. Zresztą mało kto wie o tym. Może się pan nie krepować. Kiedy pan wrócił?
— Dzisiaj — odrzekł Antoni. Stachurski ożywił się nagle.
— Nikt się tu pana nie spodziewa. Ale i ja mam dla pana niespodziankę, że tak powiem. Będzie tu trochę później... zgadnij pan — kto?
— Irena?
— Właśnie! Często się o pana dopytywała. Pracuje teraz w Gdyni.
— Pracuje? Jak pan to rozumie?
— Brzech Stachurskiego zatrząsł się od śmiechu.
— Zwycajnie, że tak powiem. Wszystkich nas zagnali do pracy.
Zaczęli opowiadać kolejno o dawnych znajomych. Każdy jakiś się urządził. Narzekają, ale żyją. Robią nawet od czasu do czasu jakieś interesy. Niewiastowski jest dziennikarzem. („Po myśli pan tylko!”). Cermer podstawiłszy dwóch kierowców otrzymał koncesję na transport samochodowy i nawet nieźle mu idzie: kupił dwa wozy z przyczepami, sferom plac czwartą część czystego zysku, a reszta zostaje dla niego. Ktoś tam zaczął się przy Centrali Rybnej, kto inny znów przy skupie rzepaku, jeszcze ktoś ułokował sporo pieniędzy w maszynach dziewiarskich i założył spółdzielnię pracy.
— Zawsze się przy tym okroi trochę surowca, że tak powiem, i ludziska sobie radzą. A ja — rozłożył pulchne ręce — jak pan widzi... Tyle, że się czasem coś trafi i można parę złotych dorobić.
Podano im tymczasem przekąską i wódkę. Barnat wypił od razu parę dużych kieliszków i stał się roztrągnięciem dalszego ciągu opowiadań Stachurskiego, który z kolei wyliczał nazwiska tych, którzy „wpadli”, „wyszli” lub „siedzą”.
— Przetrzeźbili ich — pomyślał bez współzucia i nawet z odcieniem pogardliwego zadziwienia.
Wrócić mu zwykła pewność siebie: pojął, że w oczach tych ludzi więzienie jest tylko jednym z elementów ryzyka — czynnikami, który bierze się pod uwagę przy kalkulacji handlowej. Zauważył, że Stachurski traktuje przedterminowe jego zwolnienie z niejakim podziwem, jakby to był dowód sprytu z jego strony, iż nie odbył ca-

— Nie pan pierwszy i nie ostatni. Zresztą mało kto wie o tym. Może się pan nie krepować. Kiedy pan wrócił?
— Dzisiaj — odrzekł Antoni. Stachurski ożywił się nagle.
— Nikt się tu pana nie spodziewa. Ale i ja mam dla pana niespodziankę, że tak powiem. Będzie tu trochę później... zgadnij pan — kto?
— Irena?
— Właśnie! Często się o pana dopytywała. Pracuje teraz w Gdyni.
— Pracuje? Jak pan to rozumie?
— Brzech Stachurskiego zatrząsł się od śmiechu.
— Zwycajnie, że tak powiem. Wszystkich nas zagnali do pracy.
Zaczęli opowiadać kolejno o dawnych znajomych. Każdy jakiś się urządził. Narzekają, ale żyją. Robią nawet od czasu do czasu jakieś interesy. Niewiastowski jest dziennikarzem. („Po myśli pan tylko!”). Cermer podstawiłszy dwóch kierowców otrzymał koncesję na transport samochodowy i nawet nieźle mu idzie: kupił dwa wozy z przyczepami, sferom plac czwartą część czystego zysku, a reszta zostaje dla niego. Ktoś tam zaczął się przy Centrali Rybnej, kto inny znów przy skupie rzepaku, jeszcze ktoś ułokował sporo pieniędzy w maszynach dziewiarskich i założył spółdzielnię pracy.
— Zawsze się przy tym okroi trochę surowca, że tak powiem, i ludziska sobie radzą. A ja — rozłożył pulchne ręce — jak pan widzi... Tyle, że się czasem coś trafi i można parę złotych dorobić.
Podano im tymczasem przekąską i wódkę. Barnat wypił od razu parę dużych kieliszków i stał się roztrągnięciem dalszego ciągu opowiadań Stachurskiego, który z kolei wyliczał nazwiska tych, którzy „wpadli”, „wyszli” lub „siedzą”.
— Przetrzeźbili ich — pomyślał bez współzucia i nawet z odcieniem pogardliwego zadziwienia.
Wrócić mu zwykła pewność siebie: pojął, że w oczach tych ludzi więzienie jest tylko jednym z elementów ryzyka — czynnikami, który bierze się pod uwagę przy kalkulacji handlowej. Zauważył, że Stachurski traktuje przedterminowe jego zwolnienie z niejakim podziwem, jakby to był dowód sprytu z jego strony, iż nie odbył ca-

— Nie pan pierwszy i nie ostatni. Zresztą mało kto wie o tym. Może się pan nie krepować. Kiedy pan wrócił?
— Dzisiaj — odrzekł Antoni. Stachurski ożywił się nagle.
— Nikt się tu pana nie spodziewa. Ale i ja mam dla pana niespodziankę, że tak powiem. Będzie tu trochę później... zgadnij pan — kto?
— Irena?
— Właśnie! Często się o pana dopytywała. Pracuje teraz w Gdyni.
— Pracuje? Jak pan to rozumie?
— Brzech Stachurskiego zatrząsł się od śmiechu.
— Zwycajnie, że tak powiem. Wszystkich nas zagnali do pracy.
Zaczęli opowiadać kolejno o dawnych znajomych. Każdy jakiś się urządził. Narzekają, ale żyją. Robią nawet od czasu do czasu jakieś interesy. Niewiastowski jest dziennikarzem. („Po myśli pan tylko!”). Cermer podstawiłszy dwóch kierowców otrzymał koncesję na transport samochodowy i nawet nieźle mu idzie: kupił dwa wozy z przyczepami, sferom plac czwartą część czystego zysku, a reszta zostaje dla niego. Ktoś tam zaczął się przy Centrali Rybnej, kto inny znów przy skupie rzepaku, jeszcze ktoś ułokował sporo pieniędzy w maszynach dziewiarskich i założył spółdzielnię pracy.
— Zawsze się przy tym okroi trochę surowca, że tak powiem, i ludziska sobie radzą. A ja — rozłożył pulchne ręce — jak pan widzi... Tyle, że się czasem coś trafi i można parę złotych dorobić.
Podano im tymczasem przekąską i wódkę. Barnat wypił od razu parę dużych kieliszków i stał się roztrągnięciem dalszego ciągu opowiadań Stachurskiego, który z kolei wyliczał nazwiska tych, którzy „wpadli”, „wyszli” lub „siedzą”.
— Przetrzeźbili ich — pomyślał bez współzucia i nawet z odcieniem pogardliwego zadziwienia.
Wrócić mu zwykła pewność siebie: pojął, że w oczach tych ludzi więzienie jest tylko jednym z elementów ryzyka — czynnikami, który bierze się pod uwagę przy kalkulacji handlowej. Zauważył, że Stachurski traktuje przedterminowe jego zwolnienie z niejakim podziwem, jakby to był dowód sprytu z jego strony, iż nie odbył ca-

— Nie pan pierwszy i nie ostatni. Zresztą mało kto wie o tym. Może się pan nie krepować. Kiedy pan wrócił?
— Dzisiaj — odrzekł Antoni. Stachurski ożywił się nagle.
— Nikt się tu pana nie spodziewa. Ale i ja mam dla pana niespodziankę, że tak powiem. Będzie tu trochę później... zgadnij pan — kto?
— Irena?
— Właśnie! Często się o pana dopytywała. Pracuje teraz w Gdyni.
— Pracuje? Jak pan to rozumie?
— Brzech Stachurskiego zatrząsł się od śmiechu.
— Zwycajnie, że tak powiem. Wszystkich nas zagnali do pracy.
Zaczęli opowiadać kolejno o dawnych znajomych. Każdy jakiś się urządził. Narzekają, ale żyją. Robią nawet od czasu do czasu jakieś interesy. Niewiastowski jest dziennikarzem. („Po myśli pan tylko!”). Cermer podstawiłszy dwóch kierowców otrzymał koncesję na transport samochodowy i nawet nieźle mu idzie: kupił dwa wozy z przyczepami, sferom plac czwartą część czystego zysku, a reszta zostaje dla niego. Ktoś tam zaczął się przy Centrali Rybnej, kto inny znów przy skupie rzepaku, jeszcze ktoś ułokował sporo pieniędzy w maszynach dziewiarskich i założył spółdzielnię pracy.
— Zawsze się przy tym okroi trochę surowca, że tak powiem, i ludziska sobie radzą. A ja — rozłożył pulchne ręce — jak pan widzi... Tyle, że się czasem coś trafi i można parę złotych dorobić.
Podano im tymczasem przekąską i wódkę. Barnat wypił od razu parę dużych kieliszków i stał się roztrągnięciem dalszego ciągu opowiadań Stachurskiego, który z kolei wyliczał nazwiska tych, którzy „wpadli”, „wyszli” lub „siedzą”.
— Przetrzeźbili ich — pomyślał bez współzucia i nawet z odcieniem pogardliwego zadziwienia.
Wrócić mu zwykła pewność siebie: pojął, że w oczach tych ludzi więzienie jest tylko jednym z elementów ryzyka — czynnikami, który bierze się pod uwagę przy kalkulacji handlowej. Zauważył, że Stachurski traktuje przedterminowe jego zwolnienie z niejakim podziwem, jakby to był dowód sprytu z jego strony, iż nie odbył ca-

— Nie pan pierwszy i nie ostatni. Zresztą mało kto wie o tym. Może się pan nie krepować. Kiedy pan wrócił?
— Dzisiaj — odrzekł Antoni. Stachurski ożywił się nagle.
— Nikt się tu pana nie spodziewa. Ale i ja mam dla pana niespodziankę, że tak powiem. Będzie tu trochę później... zgadnij pan — kto?
— Irena?
— Właśnie! Często się o pana dopytywała. Pracuje teraz w Gdyni.
— Pracuje? Jak pan to rozumie?
— Brzech Stachurskiego zatrząsł się od śmiechu.
— Zwycajnie, że tak powiem. Wszystkich nas zagnali do pracy.
Zaczęli opowiadać kolejno o dawnych znajomych. Każdy jakiś się urządził. Narzekają, ale żyją. Robią nawet od czasu do czasu jakieś interesy. Niewiastowski jest dziennikarzem. („Po myśli pan tylko!”). Cermer podstawiłszy dwóch kierowców otrzymał koncesję na transport samochodowy i nawet nieźle mu idzie: kupił dwa wozy z przyczepami, sferom plac czwartą część czyst